

GILLETTE & L'ORÉAL, WOMEN USA

VOL. III

Kentucky • Louisiana • Maine • Maryland
Massachusetts • Michigan • Minnesota • Mississippi



FERDINANDO FREGA ✦

GILLETTE & L'ORÉAL, WOMEN USA — VOL. III

L'ORÉAL THROUGH GILLETTE · 08

*Kentucky, Luizjana, Maine, Maryland, Massachusetts,
Michigan, Minnesota, Missisipi. Trzeci etap amerykańskiej
przeprawy, od doliny Ohio po deltę.*

Rozdział zero — wspólne otwarcie

*Ten rozdział otwierający jest wspólny dla wszystkich sześciu
tomów serii Women of the United States. Zamieszczamy go tu w
całości, w zwiniętej formie, aby serię można było czytać po kolei
bez powtórzeń.*

ROZDZIAŁ ZERO

Tutaj świat nie jest terytorium: jest granicą. Biegun Północny nie wita, nie wybacza, nie zostawia miejsca na błąd. Biel panuje jak byt absolutny, cichy i bez pamięci. Temperatura nie jest daną meteorologiczną: jest drapieżnikiem. Noc trwa miesiącami, miażdży myśli, zniekształca kontury ludzi, połyka ich wolę.

Społeczności są nieliczne, małe i zamknięte. Inuici, Jupikowie, ludy Arktyki żyją tam, gdzie nikt nie wybrałby, żeby zostać. Tutaj każdy człowiek jest niezbędny do przetrwania grupy. Jeśli nie jesteś użyteczny, stajesz się ciężarem. A ci, którzy stają się ciężarem, znikają w ciszy, w śniegu, w logice środowiska, które nie idzie na żadne ustępstwa.

Bazy naukowe dodają inny rodzaj chłodu: chłód hierarchii. Tutaj kobieta jest rzadką obecnością, anomalią, która musi się

przystosować albo ulec.

W tym miejscu pojęcie „zniknięcia” nie istnieje. Jest tylko biel, która wymazuje wszystko.

Kobiety Inuitów i Jupików

Arktyczna dziewczyna nie jest rozpieszczana: jest przygotowywana. Wcześniej uczy się znosić zimno, ciemność i głód. Musi stać się użyteczna dla klanu, bo tutaj tożsamość nie jest osobista. Jest funkcjonalna. Kobieta dźwiga ciężar rodziny i wspólnoty: jedzenie, ogień, dzieci, skóry, opiekę. Nikt nie mówi o prawach. Nikt nie mówi o kruchości. Depresja istnieje, ale nie ma imienia. Przemoc istnieje, ale nie ma świadków.

Kobieta z baz naukowych

Wykształcona, kompetentna, przyzwyczajona do dyscypliny. Przyjeżdża jako badaczka, technik, lekarka. Szybko odkrywa, że Biegun Północny nie uznaje kwalifikacji. Tutaj liczy się tylko odporność psychiczna. Dominują nad nią męskie hierarchie, a każdy przejaw słabości odczytuje się jako słabość. To środowisko, w którym siła nie wystarcza: potrzebna jest skrajna samokontrola.

Zachodnia kobieta „z zewnątrz”

Wychowana w wolności, przyjeżdża przekonana, że pokona zimno. Ale to miejsce ją łamie: samotność, ciasne przestrzenie, niekończące się milczenie. Bazy nie są wspólnotami, są mechanizmami. A kobieta wewnątrz mechanizmu zaprojektowanego przez mężczyznę musi walczyć, żeby nie zniknąć.

Podróż na skraj świata

Mój sąsiad Antonio, zwany Nino, od lat opowiadał o Przylądku Północnym, o słońcu o północy, o miesiącach bez ciemności. Było

to marzenie, które nosił w kieszeni, jak coś niemożliwego. Pewnego majowego ranka zadzwoniłem do jego drzwi i powiedziałem tylko tyle: „Spakuj walizkę. Wróć za godzinę. Wrócimy za 30 dni”. Spojrzał na mnie zaskoczony, szczęśliwy. Jego żona, zaniepokojona, zapytała, jakie mamy plany. „Gonić marzenie” – odpowiedziałem.

Wsiedliśmy do samochodu. Nasze żony patrzyły na nas jak na wariatów. Ale ta podróż była prawdziwa. Nino już był pełen pytań. „Dokąd jedziemy? Ile pieniędzy mam wziąć?” „Spokojnie – powiedziałem mu. – Będziemy na miejscu za 54 godziny. Tylko 5000 km. Jedziemy nowym Range Roverem. Ciesz się jazdą”.

Co 300 km musiałem się zatrzymywać: on, dwanaście lat starszy ode mnie, miał swój rytm. Ja miałem wodę i napoje; on miał kawę i potrzeby fizjologiczne. A im dalej jechaliśmy, tym więcej opowiadał o swoim życiu. Rzeczy, których nigdy bym się nie dowiedział, gdyby nie ta niekończąca się droga.

Dwóch mężczyzn samych w samochodzie, zawsze rozmawiających o kobietach. On znał tylko swoją żonę. Śmiałem się. Uspokoilem go: „My wszyscy jesteśmy tacy sami”.

Zapytał mnie, jak udaje mi się zachować zdrowe zmysły, prowadząc przez 60 godzin. Opowiedziałem mu o Rosji, kiedy w wieku 22 lat jechałem 51 godzin, żeby spotkać kobietę, której nigdy nie widziałem. „Odległości to nie granice – powiedziałem mu. – To wymówki. Ja nigdy żadnych nie miałem”.

Przybycie w biel

Wjechaliśmy do Norwegii. Schronisko przy drodze. Mieliśmy tam zostawić samochód i jechać dalej saniami.

Przewodnik był opatulony, nieprzenikniony. Kiedy zdjął gogle, odkryłem, że to kobieta. Norweżka, milcząca, bezpośrednia, lodowata. Nino na środku sań, ona z przodu, ja ze swoimi 190 cm z tyłu, zamykając kolumnę.

Wciąż było jasno. Zegarek pokazywał godzinę, ale nie mówił mi, czy jest noc, czy ranek. Było słońce o północy. Dotarliśmy na Przylądek Północny.

Nino płakał. Objął mnie. Powiedziałem mu ze śmiechem: „Uważaj... ludzie pomyślą, że jesteśmy gejami”. Śmialiśmy się, ale byliśmy na skraju świata.

Potem przyszedł mróz: -52°C .

Wejście do prawdziwej Arktyki

Zaprowadzili nas do metalowego kontenera, żebyśmy się przebrali. Niezwykle ciężkie, ocieplane kombinezony, zapinane na skomplikowane zamki.

Zapłaciłem przewodniczce. Nino został w igloo z kilkoma mężczyznami; mnie zostawiono w innym, z rodziną: starszym mężczyzną, między 70 a 80 rokiem życia, i trzema kobietami między 30 a 50.

Był to świat zamknięty. Prosty. Brutalny.

Mężczyzna trzymał się z boku. Kobiety nadawały rytm. A łazienką był pagórek pięć metrów od igloo: kupa zamarzała, zanim dotknęła ziemi. Moje pierwsze siku stało się żółtą arktyczną gwiazdą. To Północ mnie witała.

Kobieta w średnim wieku, Magi, mówiła trochę po angielsku. Reszta to były gesty, oczy, ręce. Język zimna.

Kiedy nie byłem pewien, jak używać kombinezonu, ona bez namysłu dotknęła mojego krocza, żeby pokazać mi ukryty zamek. Nie było w tym złośliwości ani zażenowania: tylko funkcja. Przetrwanie.

Trzy dni w igloo

Przyniosły jedzenie. Wędzoną rybę, surową rybę, wątrobę dorsza, brzuch wieloryba. I kulki z rekina. Nie było wyboru. Nie było alternatywy. Było to, co daje natura.

Potem się napiłem: czerwonego płynu. Myślałem, że to wino. Była to przefiltrowana, przegotowana, osłodzona krew wieloryba. Wypiłem ją. Dała mi siłę, jakiej nigdy wcześniej nie czułem. Pierwotną energię. Myślałem, że to kokaina. Nie. To Północ wchodziła w ciało.

Kobiety mnie obserwowały. Starzec wychodził na polowanie. Ja odpoczywałem i piłem krew. Trzy dni bez telefonu, internetu, komputera, bez Nina. Tylko ja i one.

Nie było nocy. Tylko światło, ogień, lód i oddech.

Trzy kobiety położyły się spać. Szukałem miejsca. Najmłodsza podniosła rękę i dała mi znak, żebym podszedł bliżej. Wybuchnęły śmiechem. Nie rozumiałem. Powiedziały, że jestem ich „Bożym Narodzeniem”.

Sposób, żeby powiedzieć, że zostałem przyjęty.

Próbowałem dać im trochę pieniędzy, żeby podziękować. Odmówiły. Chciały tylko uścisku. I kilku słów po kalabryjsku, żeby poczuć się bliżej.

Tam zrozumiałem wartość prawdziwych darów: tych, których nie można kupić ani sprzedać.

Pożegnanie przewodniczki

Po trzech dniach przyjechała przewodniczka. Rozmawiała z trzema kobietami przez godzinę. Ja byłem na zewnątrz. Nie rozumiałem, co mówią. To nie była moja sprawa. To był ich język, ich świat, ich prawo.

W kontenerze, kiedy się rozbierałem, weszła przewodniczka. Ciekawa. Bezpośrednia. Nordycka. Mocno mnie objęła. Pocałowała mnie. Jej skóra była biała jak mleko. Jej oczy były niebieskie jak sierpniowe niebo.

Poprosiła, żebym ją zabrał. Zrobiłaby wszystko, żeby wyrwać się z tego świata.

Uśmiechnąłem się z szacunkiem. Nie mogłem. Nie powinienem był.

Zostawiłem jej tylko jedną obietnicę: „Jeśli będziesz czegoś potrzebować, napisz do mnie list. Pomogę ci”. Odmówiła nawet pieniędzy. Była piękną kobietą, ale samotną. Samotnością, której nie widać z daleka. Samotnością, której zimno nie wybacza.

Powrót do domu

Pojechaliśmy po Nina. Był zachwycony. Nie chciał wracać. Ale ja byłem umówiony z jego żoną.

Wszystkim opowiadał o swoich trzech dniach. Ja milczałem. Nigdy niczym nie dzieliłem się z mężczyzną. Tylko z papierem.

I tak, kiedy Nino wracał do swojego świata, ja byłem już w drodze do innego. Inny cel. Inne spotkanie.

Witaj.

Epilog

Północ cię nie zabiera: ona cię zmienia. I nigdy

nie oddaje cię w całości. Mężczyźni przyjeżdżają na Biegun Północny w poszukiwaniu światła, ciszy, zdjęć, marzeń. Kobiety zostają, żeby przetrwać.

Mężczyźni opowiadają, co widzieli. Kobiety milczą o tym, co przeżyły.

Mężczyźni wracają. Kobiety zostają. Zostają w zimnie, w domach ze śniegu, w milczeniu, którego nikt nie słyszy. Zostają, żeby podtrzymywać wspólnoty, które ich nie celebrują. Zostają, żeby chronić dzieci, starszych, obcych. Pozostają niewidzialne.

Zabrałem stamtąd tylko jedno wspomnienie: piękną, niewiarygodnie piękną kobietę, ale samotną. Nie w sensie romantycznym. W sensie ludzkim. W sensie tragicznym.

Refleksja

Północ nie zabija ciała. Zabija obecność. A to, co zostaje, jest bielą: miejscem, gdzie kobiety jednocześnie żyją i znikają.

Dlatego piszę. Bo miejsca skrajne nie opowiadają własnej historii. A ci, którzy przez nie przechodzą, nie mogą sobie pozwolić na luksus milczenia.

Nie ja. Nie ja. Moja ziemia mnie zrodziła, a reszta świata przyjmuje mnie nie jak gościa, ale jak członka rodziny.

Z absolutnej bieli Północy zszedłem w absolutny chaos Stanów Zjednoczonych.

STANY ZJEDNOCZONE AMERYKI

Niemożliwe zadanie

Osiemnaście lat pracy dla amerykańskiej firmy daje ci coś, czego nie da ci żadna inna firma na świecie: kulturę pracy, procedury, jasną misję i system wartości, które nie są teorią – są codzienną praktyką. Nie tłumaczą ci ich; budują je dla ciebie. I robią to, nie pytając cię o pozwolenie.

Byłem w biurze w Nowym Jorku, kiedy zaproponowano mi pracę, jakiej nigdy sobie nie wyobrażałem. Nie awans. Nie przeniesienie. Eksperyment.

Poufny program, stworzony po to, by zweryfikować model relacji międzyludzkich w Stanach Zjednoczonych. Nie wybrali menedżerów, psychologów ani trenerów. Wybrali ludzi z pewnym rodzajem doświadczenia z prawdziwego świata. I padło moje nazwisko – choć od osiemnastu lat pracowałem w sprzedaży. Nie patrzyli na stanowisko: patrzyli na umysł.

Test był prosty do wyjaśnienia i niezwykle trudny do wykonania:

odwiedzić 50 amerykańskich stanów w ciągu jednego roku, samemu wybierając miasta i zostając w każdym co najmniej tydzień.

Ostatnie dwa tygodnie miały być przymusowym urlopem. Pokrywali wszystkie wydatki. Ja miałem tylko żyć, obserwować, rozumieć i co poniedziałek oddawać raport. Ludzką, suchą, precyzyjną relację.

Podpisałem umowę. Zawiadomiłem dom. O nic nie pytali. Chcieli tylko wiedzieć, czy przyszły miesięczne zapasy. Ja miałem przed

sobą rok w Ameryce. Oni, jak zawsze, mieli przed sobą następny miesiąc.

Dla bezpieczeństwa moja pensja wpływała bezpośrednio na moje konto bankowe we Włoszech. Był to grzeczny sposób, żeby mi powiedzieć: „Nie rób głupstw. Żyj z tego, co masz. Zobaczmy, kim naprawdę jesteś”.

Dopiero piętnaście lat później uzyskałem dostęp do moich oryginalnych raportów, do analiz i do materiałów, które o mnie zebrali. Z tego narodziła się ta książka. Dostałem zgodę na jej publikację pod jednym warunkiem: nigdy nie wymieniać firmy, która ją zleciła.

To nie ma znaczenia. Ta historia nie jest o logo. Jest o mężczyźnie w kraju, którego nie da się zrozumieć, jeśli się go nie przeżyje na własnej skórze.

Czy zacząć od najdalszego punktu?

Logicznym wyborem było zacząć od krańców, nie od środka. Z dwóch prostych powodów:

1. Byłem świeżo po eksperymencie: wysoka jasność umysłu, maksymalna uwaga.
2. Zaczynając od skrajności, mogłem skorygować kurs i czysto zakończyć podróż.

Nie musiałem zaczynać w Bostonie ani w Chicago. Musiałem zacząć od granicy. Od miejsca, które było Ameryką tylko na papierze.

Wybrałem Juneau, stolicę Alaski. Odizolowane. Dostępne tylko statkiem albo samolotem. Miasto, które nie należy do nikogo. Idealne miejsce na początek.

Optymalizacja zasobów

Przed wyjazdem zrobiłem to, co Amerykanin szanuje przede wszystkim: zorganizowałem się jak profesjonalista, nie jak turysta.

Zadzwoiłem do trzech najpopularniejszych linii lotniczych, tych z największą siecią krajową. W niecałą godzinę kupiłem karnet na pięćdziesiąt lotów krajowych z 60% zniżką.

Bez limitu czasu. Bez limitu dni. Bez ograniczeń. Tylko jeden warunek: wykorzystać je w ciągu roku.

To samo zrobiłem z sieciami hoteli, Uber Taxi i wypożyczalnią samochodów, a potem przygotowałem porządną harmonogram etapów, sposobów, ale nie terminów.

Byłem gotowy.

To był mój pierwszy prawdziwy sukces. Pierwszy znak, że umiem się poruszać. Ameryka nagradza tych, którzy działają, nie tych, którzy czekają.

Kiedy firma zobaczyła transakcję, zrobiła to, co zawsze robi amerykańska kultura: sprawdziła wiarygodność.

Czy byłem w stanie poradzić sobie z rokiem ciągłego przemieszczania się? Czy umiałem radzić sobie z nieprzewidzianymi zdarzeniami, odległościami i sytuacjami awaryjnymi? Czy byłem samodzielny?

Dlatego przed wyjazdem załatwiłem jeszcze jeden kluczowy szczegół:

upewniłem się, że mam na karcie kredytowej miesięczny limit co najmniej 100 000 dolarów.

Nie był po to, żeby go wydać. Był po to, żeby pokazać, że potrafimy nim zarządzać. Amerykanie myślą tak: jeśli nie masz samodzielności, nie masz wolności. A jeśli nie masz wolności, nie można cię ocenić.

Od tej chwili program nie był już zadaniem. Był misją.

A TERAZ NAPRAWDĘ PODRÓŻUJEMY

Alaska należy do Stanów Zjednoczonych tylko geograficznie. To inny świat.

To miejsce, gdzie kobiety znikają bez śladu. Gdzie skarga nigdy nie dociera do celu. Gdzie miasta są tylko cywilizowanymi wyspami pośrodku dzikiego kontynentu.

Juneau było moim pierwszym sprawdzianem: stolica bez dróg łączących ją z resztą kraju. Kawałek Ameryki, który nie wygląda na Amerykę.

Tutaj zacząłem coś rozumieć: ta podróż nie będzie geograficzna. Będzie ludzka.

BLOK 1 (Tom I)

Alabama – Alaska – Arizona – Arkansas – Kalifornia – Kolorado – Connecticut – Delaware – Floryda – Georgia

BLOK 2 (Tom II)

Hawaje – Idaho – Illinois – Indiana – Iowa – Kansas – Kentucky – Luizjana – Maine – Maryland

BLOK 3 (Tom III)

Massachusetts – Michigan – Minnesota – Missisipi – Missouri – Montana – Nebraska – Nevada – New Hampshire – New Jersey –

Nowy Meksyk

BLOK 4 (Tom IV)

Nowy Jork – Waszyngton

BLOK 5 (Tom V)

Karolina Północna – Dakota Północna – Ohio – Oklahoma –
Oregon – Pensylwania – Rhode Island – Karolina Południowa

BLOK 6 (Tom VI)

Dakota Południowa – Tennessee – Teksas – Utah – Vermont –
Wirginia – Wirginia Zachodnia – Wisconsin – Wyoming

KENTUCKY

Kentucky to stan, który istnieje w dwóch wymiarach: na powierzchni są kopalnie węgla, whiskey, konie i zielone wzgórza; w głębi natomiast jest odwieczna bieda, odizolowane społeczności, surowa religia i rzadkie szanse.

To ziemia, która nie jest już wiejska, ale jeszcze nie jest nowoczesna. Zawieszona. Powolna. Zmęczona. A kiedy ziemia jest zawieszona, to kobiety ją podtrzymują.

W Kentucky kobieta nie znika z powodu jakiegoś wydarzenia. Znika z powodu społecznego dziedzictwa, które od pokoleń wymaga od niej poświęcenia. Rodzina, dzieci, niepewna praca, Kościół, sąsiedzi, cudze problemy: wszystko spoczywa na jej barkach. Jej nieobecność nie jest hałasem. Jest ciężarem.

Kobieta z dawnych terenów górniczych – 41

lat

Węgiel zbudował Kentucky i go zniszczył. Kopalnie się zamykają, mężczyźni tracą pracę, rośnie uzależnienie od substancji chemicznych, rozlewa się bieda.

Kobiety dźwigają tu to, co zostało po wszystkim: – mężów bez pracy – dzieci wychowywane we frustracji – wyjątkowo niskie płace – przedawkowania, które dotyczą przyjaciół i krewnych – społeczności doprowadzone do ostateczności.

Pracują w sklepach, szkołach, firmach usługowych i jako opiekunki. Robią wszystko to, czego rozbite systemy gospodarcze już nie robią.

Jej nieobecność jest społeczna: gdyby nie ona, ta kobieta, stan by się zawalił. Ale nikt jej tego nie przyznaje.

Kobieta z Derby i hodowli koni – 36 lat

Kentucky słynie z koni i z Derby. Za tym eleganckim obrazem kryje się armia kobiet, które sprzątają stajnie, zajmują się zwierzętami, pracują na porannych zmianach i za śmieszne pieniądze.

Blask jest z przodu. Pot jest z tyłu.

Jej nieobecność jest ekonomiczna: bez niej branża nie działa, a mimo to ona pozostaje trybikiem, którego nie zauważają ani ludzie, ani politycy.

Kobieta uwięziona w religii – 48 lat.

W wielu hrabstwach Kentucky Kościół ma więcej władzy niż państwo.

Kobieta musi być: – matką – żoną – wzorem moralnym – szanowaną obecnością – posłuszną społeczności.

Nie może wyjść ze swojej roli. Nie może zacząć od nowa. Nie może okazać wątpliwości ani kruchości.

Jej nieobecność jest kulturowa: ona nie należy do siebie. Należy do religijnej narracji tego miejsca.

Kobieta od pracy za minimum – 29 lat

Kentucky żyje z nisko płatnych prac. A wszystkie te prace należą do kobiet.

Kasjerki, kelnerki, sprzątaczk, pracownice domów opieki, pomoce szkolne. Życia zużywane przez niepewne zmiany, drogą benzynę, dzieci do wychowania i zero perspektyw.

Jej nieobecność jest ekonomiczna i psychiczna: nie widzi wyjścia i nikt jej go nie proponuje.

Epilog – Kentucky

Kentucky to mozaika tradycji, biedy, religii i trudu. Kobiety są jego kręgosłupem. I właśnie dlatego stają się niewidzialne.

Nieobecność jest tu zbiorowym nawykiem. Sposobem życia. Błędną normalnością, której nikt nigdy nie kwestionuje.

Refleksja – Kentucky

Każdy stan pokazuje inne oblicze nieobecności. Kentucky pokazuje to, które rodzi się z załamania gospodarki i z tradycji kurczowo trzymającej się przeszłości.

Tutaj kobieta dźwiga wszystko, co stracili mężczyźni, wszystko, co narzuca religia, wszystko, co utrwala bieda.

Jest najmocniejszym ogniwem, ale traktuje się ją jak najsłabsze.

I właśnie dlatego ten stan jest potrzebny w tym tomie: żeby pokazać, co się dzieje, gdy społeczeństwo zrzuca wszystko na barki kobiet, a potem zachowuje się tak, jakby to było normalne.

LUIZJANA

Luizjana to stan ostrych kontrastów. To kultura, muzyka, historia, kuchnia, duchowość i tożsamość. Ale to także bieda, niestabilność, uzależnienia, nierówności rasowe, niszczycielskie huragany, chaotyczna polityka i kruchy system społeczny.

To miejsce, w którym piękno współistnieje z brzydotą, bez równowagi. Wszystko ma tu dwie strony: Nowy Orlean to święto i trauma, Baton Rouge to polityka i upadek, a wiejskie parafie to wspólnota i izolacja.

Kobieta w Luizjanie nie znika przypadkiem. Znika, bo jest jedyną stabilną postacią na niestabilnej ziemi. I ta stabilność ją pochłania.

Jej nieobecność jest wynikiem trzech ciężkich czynników: – głęboko zakorzenionej biedy

– *cyklicznych katastrof ekologicznych*

– surowego patriarchatu kulturowego.

Tutaj kobiety rządzą rodzinami, dzielnicami, całymi społecznościami. I podczas gdy wszyscy inni się pokazują, ona blednie.

Kobieta z Nowego Orleanu – 35 lat

Nowy Orlean to muzyka, święto, chaos i historia. Ale to także jedno z najbardziej złożonych i najtrudniejszych miast w kraju.

Kobieta, która tu pracuje, żyje jednocześnie na trzech frontach: – drapieżna turystyka – przemoc w mieście – niestabilna gospodarka

Pracuje w: – barach – hotelach – restauracjach – wycieczkach turystycznych – usługach publicznych – muzyce na żywo – życiu nocnym

Obowiązkowe uśmiechy. Niskie płace. Wysokie czynsze. Uciążliwi klienci. Wyczerpujące godziny.

Jej nieobecność jest moralna: miasto zużywa jej energię i oddaje ją wyczerpaną.

Wszyscy chcą „magii” Nowego Orleanu. Nikt nie płaci tym, które ją tworzą.

Afroamerykanka z biednych parafii –

42 lata Poza Nowym Orleanem rozciąga się wiejska, zubożała Luizjana. Małe domy, słabe szkoły, minimum usług i śmieszne płace. Afroamerykanka odgrywa tu jednocześnie trzy role: – pracownicy – matki – społecznego filaru wspólnoty.

Pracuje wszędzie, gdzie może: – domy opieki – sklepiki osiedlowe – kuchnie fast foodów – sprzątanie – nieformalna opieka.

Bez niej społeczność nie funkcjonuje. A jednak żyje z niskimi płacami, chronicznym stresem, skąpą opieką zdrowotną i ciągłą obecnością przemocy domowej.

Jej nieobecność jest historyczna: wynika z tej samej struktury, która od pokoleń zawsze stawiała ją na samym dole drabiny społecznej.

Kobieta, która przetrwa każdy huragan – 39

lat

W Luizjanie nie ma czegoś takiego jak „stabilne” życie. Huragany zmieniają wszystko: zniszczone domy, stracona praca, rozdzielone rodziny, utracone wspomnienia.

To kobieta: – ewakuuje dzieci – chroni dokumenty – sprząta dom zalany wodą – zaczyna od zera – załatwia polisy ubezpieczeniowe, które płacą późno albo nigdy – utrzymuje spokój w rodzinie, choć w środku sama się rozpada.

Dla mężczyzn odbudowa jest fizyczna. Dla kobiet psychiczna. Rok po roku.

Jej nieobecność jest środowiskowa: każda burza zabiera kawałek jej energii, aż prawie nic nie zostaje. Nikt jej tego nie zwraca.

Kobieta ciężkich tradycji – 51 lat

Luizjana żyje silnymi, głęboko zakorzenionymi, niemal świętymi tradycjami.

Kobieta musi być: – idealną matką – postacią domu – filarem dużej rodziny – obecnością w kościele – opiekunką starszych – przewodniczką najmłodszych – konstrukcją nośną wszystkiego.

To starodawna rola, nigdy nieuaktualniona.

Nie może odmówić rodzinnym prośbom. Nie może się sprzeciwić. Nie może powiedzieć „nie”. Nie może myśleć o sobie bez poczucia winy.

Jej nieobecność jest kulturowa i emocjonalna: jest tak zajęta podtrzymywaniem wszystkich, że znika sama dla siebie.

Epilog – Luizjana

Luizjana to mieszkanka piękna i niezagojonych ran. A pośród tego codziennego chaosu to kobiety trzymają wszystko razem: rodzinę, pracę, społeczność, tradycje, przetrwanie emocjonalne.

Ich nieobecność jest paradoksem: im więcej robią, tym mniej je widać.

Luizjana nie wymazuje kobiet jedną siłą. Wymazuje je tysiącem małych, codziennych sił: biedą, huraganami, turystyką, historią rasową, rolami rodzinnymi, brakiem wsparcia.

To powolne, głębokie, ciche wymazywanie.

Refleksja – Luizjana

Każdy stan ukazuje inną formę nieobecności. Luizjana ukazuje tę, którą powodują: – katastrofy naturalne – katastrofy społeczne – katastrofy rodzinne.

To stan, w którym kobieta przeżywa za wszystkich, ale nikt nie przeżywa za nią.

To stan, w którym trauma staje się rutyną, a rutyna tożsamością.

Luizjana pokazuje, że nieobecność kobiet to nie tylko bieda czy brak praw. To także zmęczenie tak głębokie, że nikt już go nie zauważa.

I dlatego ten rozdział jest kluczowy: żeby pamiętać, że za każdą pocztówką z Nowego Orleanu stoi kobieta, która dźwiga coś, czego świat nie widzi.

MAINE

Maine to jeden z najpiękniejszych i najbardziej surowych stanów Ameryki. Bezkresne lasy, zimne wybrzeża, latarnie morskie, wioski rybackie i ogromna cisza. Romantyczna ziemia tylko dla tych, którzy ją odwiedzają. Dla tych, którzy tu mieszkają, to czysta izolacja.

Ludność jest rozproszona, odległości długie, zimy trwają miesiącami, szans jest niewiele. Maine cię nie atakuje: ono cię zużywa.

Kobiety znikają tu z trzech powodów: – samotności geograficznej – niestabilnych prac sezonowych – małych społeczności, które duszą zmianę. To stan, w którym dominuje natura, a człowiek się dostosowuje. Zawsze. Za bardzo.

Kobieta z Maine nie upada od wstrząsu. Upada od powtarzalności.

Kobieta z wiosek rybackich – 39 lat

Wybrzeże Maine żyje z rybołówstwa: homary, dorsze, krótkie sezony i ciężka praca.

Kobieta zajmuje się tu wszystkim, czym nie zajmuje się łódź: – koordynacją – sieciami do naprawy – sprzedażą – rachunkami rodziny – rodziną – domem – nagłymi sytuacjami.

Morze jest piękne z daleka. Z bliska to bezlitosny pan.

Jej nieobecność jest zarówno ekonomiczna, jak i fizyczna: żyje w branży, w której zarobki zależą od pogody, od sezonu i od szczęścia. A kiedy kończy się sezon, kończy się też bezpieczeństwo.

Kobieta, która żyje w długiej zimie – 52

lata

Maine zimą to mur: śnieg, mróz, ciemność, nieskończone milczenie.

W głębi stanu – Millinocket, Greenville, Lake District – kobiety mierzą się z: – miesiącami bez prawdziwych kontaktów społecznych – niebezpiecznymi drogami – odizolowanymi domami – skąpą opieką zdrowotną – powszechną depresją sezonową – odległością od podstawowych usług

Jeśli jest chora, czeka. Jeśli potrzebuje lekarza, jedzie godzinami. Jeśli załamuje się emocjonalnie, nikt jej nie widzi. Jej nieobecność jest geograficzna: ona znika, bo jest daleko od wszystkiego.

Kobieta od prac sezonowych – 28 lat

Latem Maine wybucha: turystyka, pensjonaty B&B, restauracje, rejsy.

Kobieta pracuje tu bez wytchnienia: – obsługuje – sprząta – gotuje – przyjmuje gości – zarządza – porządkuje.

To ciężka, źle płatna, niestabilna praca. Trwa trzy miesiące, potem nic.

Przechodzi od intensywnych godzin do pustych tygodni. Od pieniędzy, które szybko wpływają, do miesięcy przetrwania.

Jej nieobecność jest ekonomiczna: ona zawsze żyje między dwoma sezonami, ale nie należy do żadnego.

Kobieta małych społeczności – 46 lat

Małe miasteczka w Maine to zamknięte społeczności: wszyscy wiedzą wszystko o wszystkich i nikt nigdy naprawdę się nie zmienia.

Kobieta musi tu być prosta i przewidywalna: – matką – stabilną pracownicą – niezawodną obecnością – „dobrym człowiekiem” według miejscowych reguł.

Nie może zacząć od nowa. Nie może łatwo zmienić pracy. Nie może opuścić społeczności, nie będąc osądzoną.

Jej nieobecność jest kulturowa: ona należy bardziej do terytorium niż do siebie. Jest więźniem nie niegodziwości, lecz przyzwyczajenia.

Epilog – Maine

Maine to stan, który patrzy na ciebie w milczeniu. A milczenie, kiedy jest go za dużo, staje się ciężarem.

Kobiety znikają tu w odległościach, w sezonach, w powtarzanych rolach, w niepewnych pracach, w zamkniętych wioskach, w długich zimach.

Nieobecność nie jest oczywista. Jest pod skórą. Jest codziennością.

Maine nie uderza. Pozwala ci odejść.

Refleksja – Maine

Każdy stan odsłania jakąś formę nieobecności. Maine odsłania tę, która rodzi się z geografii:

Im piękniejsze terytorium, tym trudniej tym, którzy na nim żyją.

Tutaj kobiety nie wymazuje konflikt, lecz spokój. Powtarzalność. Odległość. Zimno, które nigdy nie mija. Życie, które się kurczy.

Maine uczy jednego: kobieca nieobecność może być także krajobrazem. Mapą. Porą roku, która nigdy się nie kończy.

I dlatego ten rozdział jest potrzebny: bo Ameryka to nie tylko przemoc czy chaos. To także cisza, która zużywa.

MARYLAND

Maryland to stan zwodniczy. Mały, wychodzący na Atlantyk, blisko Waszyngtonu. Elegancki na powierzchni, złożony w środku.

To terytorium przecięte na pół: – bogate, wykształcone, chronione, uporządkowane przedmieścia – trudne, biedne miasta, naznaczone przestępczością i opuszczeniem.

To jeden ze stanów o najwyższym średnim dochodzie w Ameryce, a zarazem jeden z tych, w których nierówności są najbardziej widoczne.

Kobiety nie znikają tu z jednego powodu. Znikają z powodu zbyt wielu światów, do których muszą się dostosować: metropolii, przedmieść, polityki, ochrony zdrowia, miejskiej biedy, tożsamości rasowych.

Nieobecność kobiet w Maryland ma wiele postaci.

Zmienia się w zależności od kodu pocztowego.

Kobieta z Baltimore – 34 lata

Baltimore to jedno z najbardziej skomplikowanych miast w Stanach Zjednoczonych: zakorzeniona bieda, wysoka przestępczość, izolacja społeczna, przeciążone usługi i zagrożone szkoły.

Tutaj kobiety trzymają wszystko razem: – dzieci – niepewną pracę – niebezpieczne dzielnice – zaporowe koszty życia – powolną komunikację – brak prawdziwej ochrony.

Pracuje wszędzie, gdzie może: w supermarketach, przychodniach, ośrodkach pomocy, fast foodach, domach opieki, przy sprzątaniu. Jej nieobecność jest miejska: miasto mówi o „rewitalizacji”, ale nigdy nie zaczyna od jej życia.

System ją widzi tylko wtedy, gdy służy mu jako siła robocza. Znika, kiedy trzeba uznać jej prawa.

Kobieta z bogatych przedmieść – 42 lata

Zamożna część Maryland jest idealna: domy jak z filmu, wysokie dochody, elitarne szkoły, ambitne kariery, poukładane rodziny.

Kobieta znika tu z innego powodu: z powodu presji doskonałości.

To środowisko rywalizacji, w którym kobieca rola musi być nienaganna: – pełne zarządzanie rodziną – wysoki wizerunek społeczny – idealne dzieci – obowiązkowy wolontariat – równoległa praca albo kariera, która nigdy nie może „przyćmić” partnera.

Żyje w otoczeniu, które chce, żeby była zawsze obecna, nigdy nie odpuszczała, nigdy nie okazywała zmęczenia.

Jej nieobecność dotyczy tożsamości: społeczność uważa ją za rolę, nie za osobę.

Afroamerykanka z Centralnego

Korytarza – 45 lat Maryland ma jedną z największych i najbardziej wpływowych społeczności afroamerykańskich w Stanach Zjednoczonych.

Kobiety są tu siłą napędową społeczeństwa: – pracują w ochronie zdrowia – pracują w szkołach – prowadzą biura i administrację publiczną – trzymają razem duże rodziny – podtrzymują całe

społeczności. Ale ona żyje z podwójnym ciężarem: rasowym i płciowym.

Robi wszystko. Dźwiga wszystko. Pojawia się wszędzie. Ale rzadko ktoś jej słucha.

Jej nieobecność jest polityczna: podtrzymuje stan, nie zasiadając przy stołach, przy których zapadają decyzje.

Kobieta pracująca w ochronie zdrowia – 37 lat

Maryland to jeden ze stanów z największą liczbą kobiet pracujących w ochronie zdrowia, dzięki bliskości Waszyngtonu i dużym szpitalom regionalnym.

Kobiety żyją tu w systemie, który nigdy nie przestaje żądać: – niekończące się dyżury – przepełnione oddziały – powtarzające się sytuacje nagłe – niezwykle wysoka odpowiedzialność – słaba ochrona psychiczna – pensje, które nie wynagradzają obciążenia emocjonalnego.

To ona leczy wszystkich: starszych, dzieci, przewlekłe chorych, nagłe przypadki w mieście, ofiary katastrof ekologicznych.

Jej nieobecność jest operacyjna: jest niezbędna, ale jej głos waży niezwykle mało w decyzjach dotyczących zdrowia.

Epilog – Maryland

Maryland to stan zbudowany na ostrych kontrastach: skrajne bogactwo i skrajna bieda, polityka najwyższego szczebla i opuszczone dzielnice, błyskotliwe kariery i prace za minimum. Kobiety przeżywają tu wszystkie te sprzeczności jednocześnie. Każdy obszar Maryland ma inną formę wymazywania: miejską, społeczną, tożsamościową, rasową i zdrowotną.

Ich nieobecność jest wynikiem zbiorowym: stan działa, bo one się trzymają.

I właśnie dlatego ich nie widać.

Refleksja – Maryland

Każdy stan odsłania inny odcień nieobecności kobiet. Maryland odsłania najbardziej złożony: kobiety istnieją na każdym szczeblu społecznym, a jednak są ignorowane właśnie tam, gdzie system nabiera kształtu.

Tutaj kobiety są: – kręgosłupem bogatych przedmieść – motorem czarnych społeczności – tymi, które zapewniają opiekę zdrowotną – przetrwaniem biednych dzielnic.

A jednak nie uznaje się ich za siłę polityczną, nie stawia się ich w centrum strategii, nie chroni się ich.

W Maryland nieobecność to nie bieda ani samotność. To dysproporcja: kobiety dają więcej, niż stan im oddaje.

I dlatego znajduje tu swoje miejsce w tym tomie.

MASSACHUSETTS

Massachusetts to jeden z najbardziej inteligentnych stanów Ameryki. Elitarne uniwersytety, szpitale światowej klasy, ośrodki badawcze, technologia i innowacje. Z zewnątrz wydaje się jednym z najbardziej zaawansowanych i „słusznych” miejsc w kraju: wysokie wykształcenie, wysokie dochody, nowoczesna polityka i pełne usługi.

Ale prawda jest bardziej złożona.

Massachusetts to terytorium dwóch prędkości: – ci, którzy należą do obiegu wiedzy – ci, którzy zostają za tymi drzwiami.

To stan, który mówi o postępie, ale żyje pod ogromną presją kulturową. A ta presja powoli miazdży obecność kobiet.

Kobiety nie znikają tu z powodu braku tego, co mają. Znikają z powodu nadmiaru oczekiwań: kariera, rodzina, wysokie standardy, nieustanne wyniki, idealne wzorce społeczne.

Nieobecność kobiet w Massachusetts jest nowoczesna, kulturalna, wyrafinowana – i niszczyielska.

Kobieta z elitarnej uczelni – 33 lata

Massachusetts to akademickie serce planety. Na tych kampusach decyduje się przyszłość wiedzy.

Badaczka wchodzi z niezwykle wysokimi kompetencjami, ale staje wobec systemu, który wymaga:

- publikować bez przerwy – rywalizować z chronionymi kolegami
- prowadzić konferencje, seminaria, duże wydarzenia –
- utrzymywać stale błyskotliwy wizerunek – rezygnować z życia prywatnego na lata

Otoczenie wydaje się postępowe, ale stanowiska władzy pozostają męskie. Ci, którzy prowadzą badania, oddychają powietrzem doskonałości... i wyniszczenia.

Jej nieobecność jest instytucjonalna: ona wytwarza wiedzę, ale rzadko dowodzi.

Migrantka w sprzątnięciu i gastronomii – 29 lat

Poza swoimi kampusami jak z pocztówki Massachusetts żyje z pracy migrantów: Latynosek, Haitanek, Brazylijek,

Kabowerdeńczyk, Afrykanek.

To one: – sprzątają biura elity – gotują w restauracjach uniwersyteckich – pracują na zmiany w hotelach – prowadzą kuchnie bostońskich restauracji – opiekują się starszymi – zajmują się cudzymi dziećmi.

Ciężkie życie, niskie zarobki, czynsze pod niebo.

Jej nieobecność jest ekonomiczna i polityczna: utrzymuje na powierzchni najlepiej wykształcone miasto Ameryki, a nikt jej tego nie przyznaje.

Kobieta klinik i szpitali – 41 lat

Massachusetts to centrum zaawansowanej medycyny. Za wielkimi nazwiskami stoją tysiące kobiet: pielęgniarki, technicy, personel oddziałów, asystentki i personel pomocniczy.

Niemożliwe dyżury. Ciągły stres. Ogromna odpowiedzialność. Trudni pacjenci. Niezwykle wysokie koszty życia. Mało odpoczynku.

Jej nieobecność jest operacyjna: jest motorem najlepszej opieki zdrowotnej w Ameryce, ale system nie widzi w niej osoby: tylko funkcję.

Kobieta z trudnych dzielnic – 35 lat

Poza zamożnymi kampusami i przedmieściami Massachusetts ma prawdziwą, surową biedę, której media nie widzą.

Kobieta, która tu żyje, mierzy się z: – czynszami nie do udźwignięcia – słabymi szkołami – powszechną przemocą – niewystarczającymi usługami – niepewną komunikacją – niskopłatną pracą – strukturalną dyskryminacją rasową.

Jest codzienną ocalałą.

Jej nieobecność jest miejska: nie pasuje do „idealnej” narracji o Massachusetts, więc system ją ignoruje.

Epilog – Massachusetts

Ten stan to oczywisty paradoks: im jest bardziej kulturalny, tym bardziej oczekuje, że kobiety ogarną wszystko.

Nieobecność nie jest tu ignorancją. Jest nadmierną doskonałością. Jest przekonaniem, że na rozwiniętym terytorium „wszystko będzie dobrze”.

Nie wszystko jest dobrze.

Kobiety dźwigają ogromne i niewidzialne ciężary: akademickie, zdrowotne, rodzinne, ekonomiczne.

Massachusetts działa, bo one pracują. I właśnie dlatego znikają.

Refleksja – Massachusetts

Każdy stan pokazuje inną ranę. Massachusetts pokazuje tę ukrytą pod swoją kulturą.

Tutaj kobiet nie wymazuje się dlatego, że brakuje im szans. Wymazuje się je, bo mają ich za dużo, a nikt ich nie chroni, gdy się z nimi mierzą.

To nowoczesne wymazywanie: bez przemocy, bez hałasu, nieoczywiste. Ale całkowite.

I dlatego Massachusetts jest potrzebnym rozdziałem: żeby pamiętać, że postęp nie wystarcza, jeśli naprawdę nie wyzwala tych, które go podtrzymują.

MICHIGAN

Michigan to szkielet przemysłowej Ameryki. Stan, który stworzył samochód, który zbudował samą ideę amerykańskiej klasy robotniczej – i który widział, jak wszystko się rozpada. Zamknięte fabryki, wyludnione miasta, opuszczone dzielnice, skażona woda, uzależnienia, starzejąca się infrastruktura, obniżone płace.

To stan, który przeżył wzlot, upadek i odporność. A przez cały ten czas kobiety znosiły to, czego mężczyźni nie byli już w stanie udźwignąć.

Michigan nie zmiata kobiet za jednym zamachem. Zużywa je dzień po dniu za pomocą trzech sił: – walącego się przemysłu – pustoszejących miast – problemów środowiskowych, które zatruwają wszystko. Nieobecność kobiet jest tu wynikiem rozbitej gospodarki, która nadal żąda, nie dając prawie nic.

Kobieta z Detroit – 38 lat

Detroit to światowy symbol upadku przemysłu. Puste dzielnice, opuszczone domy, kruche usługi, niedofinansowane szkoły i historyczna bieda.

Kobiety żyją tu z: – niepewną pracą – zawodną komunikacją – powszechną przemocą – zaporowymi kosztami – brakiem solidnych sieci społecznych – całkowitą odpowiedzialnością za rodzinę.

Pracuje wszędzie, gdzie znajdzie pracę: w supermarketach, przychodniach, call center, restauracjach, lokalnych spółdzielniach.

Jej nieobecność jest miejska: miasto słynne na całym świecie, które jednak nie patrzy na te, które utrzymują je na nogach.

Detroit świętuje swoją przemysłową historię. Nie świętuje kobiet, które przetrwały jego upadek.

Kobieta z Flint – 34 lata

Flint to rana narodowa. Woda zatruta przez lata, zatrute dzieci, rodziny zdradzone przez państwo.

Kobieta przeżyła tu ten skandal na własnej skórze: – gotowała na toksycznej wodzie – myła dzieci w niebezpiecznej wodzie – walczyła z instytucjami, które zaprzeczały dowodom – prowadziła domy z ogromnymi problemami sanitarnymi – musiała wybierać między zapłaceniem rachunków a kupnem wody w butelkach. Jej nieobecność jest środowiskowa: państwo zawiodło, a cenę zapłaciła ona.

Flint to nie tylko tragedia. To przykład tego, jak mało w Ameryce znaczy życie biednej kobiety.

Kobieta z byłych fabryk – 46 lat

Kiedyś fabryki w Michigan dawały stabilność: uczciwe płace, dom, rodzinę, przyszłość.

Potem wszystko się zawaliło: przenoszenie produkcji za granicę, robotyzacja, zamknięcia, masowe zwolnienia.

Kobiety musiały tu szybko zacząć od nowa: – supermarkety – opieka – sprzątanie – drobne usługi – praca na część etatu – dzielone zmiany.

Od ciężkiego przemysłu do codziennej niepewności.

Jej nieobecność jest ekonomiczna: straciła bezpieczeństwo, straciła perspektywy, straciła ochronę, którą miała, kiedy samochód rządził światem.

Kobieta ze wsi – 50 lat

Wiejskie Michigan jest rozległe: pojezierza, lasy, odizolowane społeczności, małe, powolne miasteczka.

Kobieta mierzy się tu z: – surowymi zimami – uzależnieniami, które dotyczą mężów i dzieci – odległą opieką zdrowotną – pracami sezonowymi – samotnością – prawie nieistniejącą komunikacją.

To życie ciągłego przystosowywania się. Bez wsparcia, bez rozwoju, bez solidnych sieci. Jej nieobecność jest geograficzna: znika w kilometrach, w ciszy, w rutynie przetrwania.

Epilog – Michigan

Michigan to stan, który nosi blizny przeszłości i konsekwencje teraźniejszości.

Kobiety się trzymają: Detroit, Flint, obszary wiejskie, dawne fabryki, trudne dzielnice, odporne rodziny.

Ale trzymając się, znikają: – pośród walącej się infrastruktury – pośród zanieczyszczonych wód – pośród niepewnych prac – pośród na wpół pustych miast – pośród upadłych gospodarek.

Michigan świętuje swoją chwalebną przeszłość. Za teraźniejszość płacą kobiety.

Refleksja – Michigan

Każdy stan ukazuje inną formę nieobecności. Michigan pokazuje tę, którą powoduje kruchość struktur: kiedy upada fabryka, upada społeczność. A kiedy upada społeczność, to kobieta zostaje na nogach – sama.

Nieobecność kobiet jest tu wynikiem całego życia spędzonego na łataniu dziur: w pracy, w dzieciach, w mieszkaniu, w kryzysach gospodarczych, w katastrofach ekologicznych, w cięciach usług i w miejskiej przemocy.

To Ameryka, która już nie działa i która oczekuje, że kobiety i tak będą działać. I dlatego ten rozdział jest kluczowy.

MINNESOTA

Minnesota to stan, który wszyscy lubią: jeziora, natura, porządek, wykształcenie, cywilizacja, długie zimy i „spokojne” życie. To widać z zewnątrz.

Od środka jest inaczej. To stan, który pół roku żyje w mrozie, ze społecznościami, które wydają się otwarte, a w rzeczywistości są bardzo zamknięte, z miastami, które sprzedają się jako postępowe, ale skrywają głęboko zakorzenione napięcia rasowe, z systemem społecznym, który działa tylko dopóty, dopóki ty działasz – a kobiety zawsze działają.

Tutaj kobieta nie znika w chaosie. Znika w pozornej poprawności. W ciszy. W chłodzie. W „łagodnych” oczekiwaniach, które miażdżą ją bardziej niż jawna przemoc.

Minnesota nie atakuje. Zużywa.

Kobieta z dzielnic imigrantów – 32 lata

Minnesota ma jedną z największych i najbardziej widocznych społeczności imigrantów w Stanach Zjednoczonych: Somalijszczyków, Hmongów, Etiopczyków i Latynosów. A kobiety są sercem tych społeczności.

Żyją między dwoma światami: – kulturą pochodzenia – sztywnym i drogim systemem amerykańskim. Pracują jako: – asystentki w ochronie zdrowia – sprzątaczkę – pracownice gastronomii – opiekunki do dzieci – kierowniczynie – mediatorzy kulturowe.

Mówią dwoma językami, wychowują dzieci i utrzymują duże rodziny. Bez przerwy.

Ich nieobecność jest kulturowa i ekonomiczna: są siłą napędową społeczności, ale społeczeństwo traktuje je jak obecność usługową.

Widoczne jako liczby, niewidzialne jako ludzie.

Kobieta pracująca w pomocy społecznej – 38 lat

Minnesota dużo inwestuje w usługi społeczne. Ale prawdziwą pracę zawsze wykonują kobiety: w ośrodkach rodzinnych, projektach edukacyjnych, schroniskach i placówkach publicznych.

Nazywają je „społecznymi aniołami”. To niedopłacane i przepracowane pracownice.

Trudne historie do udźwignięcia, ciągle sytuacje kryzysowe, ludzie, którym trzeba pomóc bez odpowiednich narzędzi, nieustanne zarządzanie emocjami.

Ich nieobecność jest zawodowa: podtrzymują najsłabszą część społeczeństwa, ale system nie potrafi podtrzymać ich.

Kobieta długich zim – 50 lat

Minnesota zimą jest jak inna planeta: miesiące śniegu, oblodzone drogi, przymusowa izolacja. W głębi stanu i w małych miasteczkach kobiety żyją: – kilometry od wszystkiego – ze skąpą opieką zdrowotną – w monotonnej rutynie – z problemami

domowymi bez sieci wsparcia – z zimą, która wchodzi nawet do głowy.

Kiedy jesteś daleko, jesteś sama. A kiedy jesteś sama w Minnesocie, nikt nie widzi.

Jej nieobecność jest geograficzna: znika w śniegu, w odległości, w ciszy.

Sektory kluczowe – 40 lat

Minnesota to stan, który opiera się na trzech filarach: – ochronie zdrowia – edukacji – dystrybucji żywności.

Trzy sektory zdominowane przez kobiety. Długie zmiany, wysoki poziom odpowiedzialności, braki kadrowe i ciągły stres.

To one utrzymują stan w ruchu, kiedy temperatura spada do -25. To one nie mogą odpuścić, nawet kiedy są chore.

Ich nieobecność jest operacyjna: nie mogą się zatrzymać, ale nikt nie buduje systemu, który by je chronił.

Epilog – Minnesota

Minnesota to stan zimny na zewnątrz i ciepły w środku. Kobiety utrzymują wszystko w równowadze: społeczności imigrantów, usługi społeczne, ochronę zdrowia, szkoły i odizolowane rodziny.

Ich nieobecność składa się z trzech elementów: – mrozu – ciszy – odpowiedzialności bez uznania. Nie ma chaosu, nie ma hałasu, nie ma spektakularnej przemocy. Jest tylko spokój, który zużywa.

Refleksja – Minnesota

Każdy stan pokazuje własną formę nieobecności. Minnesota pokazuje tę „najuprzejmiejszą”: wymazywanie przez pozorną

życzliwość.

Tutaj nikt na ciebie nie krzyczy. Nikt otwarcie nie rzuca ci kłód pod nogi. Nikt cię nie atakuje.

Po prostu zostawiają cię, żebyś działała sama. A ty musisz działać zawsze.

Minnesota to stan, w którym kobiety stają się niewidzialne nie dlatego, że są słabe, ale dlatego, że są zbyt silne, żeby ktoś im pomógł.

I dlatego ten rozdział jest kluczowy: żeby pokazać, że nawet „dobre” stany mają znaczące nieobecności.

MISSISSIPPI

Missisipi to serce najgłębszego Południa. To stan, który wciąż dźwiga ciężar swojej historii: niewolnictwo, zakorzeniona bieda, segregacja, brak usług, minimalna infrastruktura, niedofinansowana edukacja.

To jedno z miejsc, w których urodzić się kobietą znaczy startować z trzema przeszkodami: – odziedziczoną biedą – sztywnymi rolami rodzinnymi – stanem, który niczego nie zapewnia. Tutaj kobiety nie znikają z powodu jakiegoś wydarzenia. Znikają, bo żyją w społeczeństwie, którego nigdy nie zaprojektowano po to, żeby je chroniło.

Nieobecność kobiet w Missisipi jest całkowita: ekonomiczna, kulturowa, zdrowotna, polityczna, rasowa.

To stan, w którym kobiety dźwigają wszystko i nie dostają nic.

Afroamerykanka z Delty – 40 lat

Delta Missisipi to jedno z najbiedniejszych miejsc w Stanach Zjednoczonych. Niezwykle bogata w kulturę, muzykę i historię, a jednak zniszczona przez polityczne zaniedbanie, brak usług i ogromne nierówności.

Afroamerykanka jest tu osią społeczności: – wychowuje dzieci i wnuki – pracuje w słabych szkołach – zapewnia opiekę rodzinie – pracuje na zmiany w domach spokojnej starości – sprząta domy i placówki – podtrzymuje całą dzielnicę.

Bez niej Delta zawałiłaby się w jeden dzień.

Jej nieobecność jest historyczna i rasowa: stan nigdy nie postawił jej w centrum czegokolwiek. Daje wszystko, nie dostaje nic.

Kobieta z najbiedniejszych obszarów wiejskich – 48 lat

Wiejskie Missisipi jest rozległe. Małe miasteczka, odległe domy, kościoły wszędzie i prawie nieistniejące szpitale.

Kobieta żyje: – mile od wszystkiego – z nieleczonymi przewlekłymi problemami zdrowotnymi – z minimalną komunikacją – z pracami sezonowymi albo niepewnymi – w starych domach, trudnych do utrzymania – z poczuciem izolacji, które staje się sposobem życia.

Jeśli zdarzy się coś nagłego, nikt nie dociera na czas.

Jej nieobecność jest geograficzna: żyje za daleko, żeby ktoś do niej dotarł, i jest za biedna, żeby ktoś ją usłyszał.

Kobieta pracująca w najniższych usługach – 33 lata

Missisipi to jeden ze stanów o najniższych płacach w kraju. A te prace niezmiennie przypadają kobietom.

Kobieta pracuje tu w: – tanich sieciach – tanich supermarketach – fast foodach – sprzątaniu – nieformalnej opiece nad chorymi i starszymi – opiece nad dziećmi na czarno.

Ciężkie zmiany, żadnych praw, żadnych stałych godzin. Ciężko pracuje, mało zarabia i przetrwa.

Jej nieobecność jest ekonomiczna: bez jej pracy Missisipi powoli by stanęło, ale stan traktuje ją tak, jakby każdy mógł ją zastąpić.

Kobieta uwięziona w tradycji religijnej – 55 lat

Religia w Missisipi nie jest czynnikiem. Jest systemem.

Kobieta musi tu: – być matką – być pobożna – być oparciem rodziny – być wzorem moralnym – być „silna” nawet wtedy, gdy nie jest.

Nie może się rozstać bez piętna. Nie może zmienić życia, nie wywołując osądu. Nie może postawić siebie przed rodziną.

Jej nieobecność jest kulturowa i emocjonalna: wychowano ją, żeby podtrzymywała wszystkich, ale nikt nie podtrzymuje jej.

Epilog – Missisipi

Missisipi to stan, który najwolniej się zmienia. A w tej powolności kobiety się gubią.

To one utrzymują w ruchu szkoły, sklepy, kościoły, rodziny i społeczności. To one trzymają razem to, czego nie potrafi utrzymać rząd.

A jednak znikają w strukturze, która nigdy nie uważa ich za centralne.

Nieobecność nie jest tu przypadkiem. Jest tradycją.

Refleksja – Missisipi

Każdy stan pokazuje jakąś formę nieobecności. Missisipi pokazuje najstarszą i najokrutniejszą.

Tutaj kobiety nie są tylko niewidzialne. Uważa się je za coś oczywistego. Traktuje się je jak zasób naturalny: zawsze dostępny, nigdy chroniony.

Missisipi dowodzi surowej prawdy: kiedy historia się nie zmienia, najwyższą cenę płacą kobiety.

Dlatego ten rozdział jest jednym z najważniejszych w tym tomie: bo pokazuje, co zostaje, kiedy stan porzuca całe pokolenia i oczekuje, że ocalą je kobiety.

Ferdinando Frega